

Razem, ale osobno

27 września 2014

Szkocja w referendum odrzuciła niepodległość. Unia przetrwała, ale przyszłość Zjednoczonego Królestwa nie jest taka pewna. Mimo zachowania status quo zmiany wiszą w powietrzu.

Dla brytyjskich elit piątkowy poranek był chwilą wielkiej ulgi. Szkoci mimo rosnącego poparcia dla idei niepodległości ostatecznie zagłosowali za pozostaniem w unii. W stosunku 55 do 45. Wynik z jednej strony bezpieczny dla unistów, ale z drugiej o wiele bliższy, niż przewidywał Westminster, i na tyle zbliżony, że pozwala następcom Alexa Salmonda mieć spore nadzieje na to, iż polityczny i społeczny ogień niepodległościowy tak szybko nie zgaśnie. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę niesprzyjające warunki, w jakich toczyła się kampania „na tak”, mająca przeciwko sobie najważniejszych, czterech jeźdźców brytyjskiego establishmentu: Westminster, banki, wielki biznes i media głównego nurtu.

Jedyną ważną i dużą gazetą na Wyspach opowiadającą się za niepodległością był „Sunday Herald”. Szkoci głosujący za oderwaniem od Zjednoczonego Królestwa praktycznie nie mieli swojej reprezentacji medialnej, a reprezentacja polityczna sprowadzała się tylko do szkockich nacjonalistów. Pozostałe partie – konserwatyści, liberałowie i Labour ramię w ramię walczyły o unię. Wsparcie biznesu i banków, a także głosy z Europy zaniepokojonej ewentualną polityczną destabilizacją Wielkiej Brytanii prawdopodobnie przeważały szalę.

Niepodległa Szkocja byłaby wyzwaniem i problemem zarówno dla Londynu, jak i dla Brukseli, a w kłopotliwych czasach, zmieniającym się globalnie układzie i niepewnej przyszłości pęknięcie na Wyspach byłoby problemem. Unia Europejska uniknęła masy komplikacji związanych z negocjacjami ze Szkocją, z rozbiciem armii brytyjskiej i postulowanym przeniesieniem baz okrętów nuklearnych ze Szkocji do Anglii.

Londyn uniknął ekonomicznych i politycznych turbulencji związanych z podziałem majątku, rozerwaniem instytucji, zreorganizowania długu publicznego oraz budżetowych zawirowań. I chociaż po ogłoszeniu wyników głosowania w teorii nic się nie zmienia, to jednak w praktyce polityczna rzeczywistość nie będzie już taka sama. Nie tylko w Zjednoczonym Królestwie. Szkockie referendum bowiem to jedno z tych lokalnych, lecz o globalnym znaczeniu wydarzeń, poprzez które wyraża się proces poszukiwania nowego światowego porządku.

POLITYCZNE PRZEBUDZENIE

Z lokalnego punktu widzenia kampania referendalna i proces głosowania były prawdziwym świętem demokracji. Szkołą obywatelskiego zaangażowania w sprawy publiczne. Ożywieniem ducha polityki, słabnącego z każdym kolejnym rokiem w wyniku upodabniania się do siebie partii głównego nurtu. Postawieni przed fundamentalnym wyborem Szkoci dyskutowali zażarcie, ale bez agresji. Okazało się, że społeczna apatia, na którą cyklicznie pomstują elity, nie jest efektem znużenia ludzi polityką, ale wyrasta z poczucia bezalternatywności.

Przekonanie o realnym wpływie na rzeczywistość zaktywizowało całe masy. Lud się rozpolitykował i z impetem wszedł na pole zawłaszczane głównie przez polityczne i medialne elity, od lat uprawiające sztukę dla sztuki i bawiące się same ze sobą w politycznej piaskownicy. Tym razem było inaczej. Cała Szkocja debatowała i cała Szkocja poszła do urn. 86-procentowa frekwencja była dowodem na to, że sprawy publiczne wciąż mogą rozpalać wyobraźnię społeczeństwa. Pod warunkiem że wpływ wyborców na rzeczywistość jest faktyczny i znaczący i nie sprowadza się do wyboru między centrolewicą a centroprawicą, realizującymi w gruncie rzeczy ten sam program i różniącymi się jedynie w mało istotnych detalach. Szkockie referendum było doskonałym wyrazem procesu tworzenia się nowej zbiorowej tożsamości i poszukiwania dla niej optymalnej formy politycznej, społecznej, a zwłaszcza ekonomicznej. Warto bowiem cały czas podkreślać, że to nie nowoczesny nacjonalizm

czy też poczucie odrębności kulturowej, lecz odmienne wizje polityki makroekonomicznej i społecznej leżały u podstaw tzw. szkockiego momentu.

Szkoci zdecydowali się na trwanie w Unii z Anglikami i Walijczykami, ale nie znaczy to, że porzucili marzenia o bardziej egalitarnym społeczeństwie i polityce gospodarczej w stylu skandynawskim. Nadzieja, będąca podstawą szkockiego święta demokracji, to wielka siła, która jest w stanie przekształcić polityczne status quo w coś zupełnie innego. Nadzieja ustanawia cel, dodaje skrzydeł i rozpała pasję. Ta nadzieja po referendum nie zniknie. Wręcz przeciwnie. Wydaje się, że gorące pragnienie zmian i wywrócenia skostniałego porządku rozprzestrzenia się po całych Wyspach.

KRES POSTPOLITYKI?

Brytyjski socjolog Colin Crouch od dłuższego czasu przekonuje, że współcześnie z demokracją mamy olbrzymi problem. Mamy demokrację z jej procesami i instytucjami, ale bez energii politycznej i innowacyjności. Tak jak w społeczeństwach postindustrialnych wciąż mamy produkcję przemysłową z jej owocami, lecz cała dynamika gospodarki poszła w innym kierunku, tak w społeczeństwach postdemokratycznych faktyczne rządy pełnią korporacje medialne, biznesowe i polityczne. Skostniały układ tworzy patologiczną demokrację. Władza dokonuje się pod przykrywką haseł równości i wolności, które w istocie kryją utrwalanie i rozszerzanie przywilejów korporacyjnych elit. Autor głośnej książki „Post-democracy” kreśli ponurą wizję polityki przyszłości. I chociaż ta pesymistyczna wizja realizuje się na naszych oczach, głównie w Stanach Zjednoczonych i we Włoszech, gdzie korporacje praktycznie zmieniły się w partie polityczne, to jednak tendencje w Europie, której manifestacją jest Szkocja, pozwalają mieć nadzieję, że nie wszystko jeszcze stracone. Znużenie polityką, frustracja i rozczarowanie pozwalają elitom politycznym na rozgrywanie i manipulowanie społeczeństwem oraz wcielanie w życie populistycznych – jak chociażby

antyimigracyjne – rozwiązań, jednak nie wpływają znacząco na faktyczną zmianę rzeczywistości. Aktywizacja polityczna Szkotów mimo przegranego referendum na powierzchowne zmiany nie pozwoli. Zwłaszcza że polityczna energia przenika przez symboliczną granicę na Carter Bar. W końcu niepewność, brak poczucia bezpieczeństwa, strach o przyszłość są wspólnym doświadczeniem pokryzysowej Wielkiej Brytanii tak dla Szkotów, jak i Anglików – nie tylko tych na północy. Polityka cięć budżetowych, zaciskanie pasa i demontaż państwa dobrobytu – idee będące podstawą działalności konserwatystów, ale podzielane również przez brytyjską lewicę – budzą sprzeciw także na południu, a nawet w samym Londynie. Przyszłoroczne wybory, które jak dotąd miały być jedynie postdemokratyczną formalnością i niewielką zmianą u steru, nagle nabrały znacznie większego znaczenia.

NIEPEWNOŚĆ PRZYSZŁOŚCI

Premier Cameron mówi dziś o tym, że idea niepodległej Szkocji została pogrzebana na okres co najmniej pokolenia, jednak przez szefa brytyjskiego rządu przemawia raczej myślenie życzeniowe niż polityczny realizm. Panuje powszechna zgoda, że referendum i polityczne przebudzenie Szkotów będą katalizatorem przemian w Zjednoczonym Królestwie. Głównie decentralizacji. Przyparty do muru Londyn będzie musiał podzielić się władzą z innymi ośrodkami. Cameron natychmiast po ogłoszeniu wyników podtrzymał obietnice dalszej tzw. dewolucji ustrojowej – przyznania Szkocji jeszcze większych uprawnień. W praktyce Zjednoczone Królestwo stanie się stosunkowo luźną federacją części składowych. Wspomina się nawet o osobnym samorządzie dla dominującej części, czyli samej Anglii. Kwestią czasu jest, kiedy o większą niezależność upomną się Irlandia Północna i Walia.

I chociaż luźna federacja państw na papierze wygląda obiecująco, to jednak w praktyce kreuje więcej problemów, niż przynosi rozwiązań. Wystarczy tylko spojrzeć na przeżywającą kryzys Unię Europejską, żeby zrozumieć, że dzisiejsze

komplikacje Europy są skutkiem braku wspólnej polityki, narodowych egoizmów i centralnego ośrodka władzy. W dłuższej perspektywie rządzenie Wielką Brytanią, w której każdy „rząd lokalny” ma odmienną wizję polityczną lub ekonomiczną, stanie się niewykonalne. W tym kontekście przyszłość Zjednoczonego Królestwa stoi pod wielkim znakiem zapytania. Podobnie jak i przyszłość Europy, a w szerszym kontekście całego świata. Globalny ład chwieje się w posadach. Szkocja ze swoim politycznym przebudzeniem przyłożyła cegiełkę do płynnej rzeczywistości. Idealnie wpisuje się w proces tworzenia zupełnie innego porządku. Współczesne pytania wymagają nowych odpowiedzi, a świat wciąż tkwi w okopach przeszłości.

Tymczasem, jak słusznie zauważa Henry Kissinger w najnowszej książce „World Order: Reflexions on the Character of Nations and the Course of History”, największym dziś problemem jest fakt, że stoimy wobec wyzwań, dla których historia nie daje żadnych odpowiedzi, bo radykalnie zmienił się kontekst. Decyzje podejmowane na podstawie historycznych doświadczeń mogą zakończyć się katastrofą. Nowe pomysły są potrzebne zarówno, jeśli chodzi o ułożenie stosunków wewnątrz Wielkiej Brytanii, Unii Europejskiej oraz świata. Wizjonerów, jak i wspólnej wizji przyszłości brak, ale zmiana wisi w powietrzu. Pomimo pozornego status quo.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)